

GIETRZWAŁD – POLSKIE LOURDES?

Od samego początku niezwyklej wydarzeń w Gietrzwałdzie dostrzegano wielkie ich podobieństwo do znanych już wówczas powszechnie na świecie objawień Matki Bożej w Lourdes. Kiedy jedna z wizjonerek, Justyna Szafryńska, zapytała dnia 1 lipca 1877 r., czyli w piątym dniu objawień, niebiańską Postać: „Kto Ty jesteś?”, usłyszała w odpowiedzi słowa: „Jestem Najświętsza Panna Maryja Niepokalanie Poczęta”. Druga z młodocianych wizjonerek, Barbara Samulowska, nie oglądała w tym dniu Maryi, co ją bardzo zasmuciło. Dopiero w nocy ukazała się jej ta niebiańska Postać, a gdy Barbara Ją zapytała: „Kto Ty jesteś?”, odpowiedź brzmiała: „Maryja Niepokalane Poczęcie”¹. Z pewnością nikt nie zainteresował się wówczas tą niewielką, a dla św. Maksymiliana Marii Kolbego tak istotną², zmianą w obu tych odpowiedziach Maryi, które w uszach odbierającego je ludu brzmiały jako wyraźne powtórzenie osobistego oświadczenia Niepokalanej z Lourdes. Również powtarzające się wciąż, od samego początku tych wizji, zachęty Maryi do codziennego odmawiania różańca, a także usłyszane przez dziewczęta 3 lipca słowa Maryi o uzdrawianiu chorych w tym miejscu, przypominały do żywego znane przecież powszechnie aktualne wydarzenia lourdzkie. Można więc było, choćby na tej głów-

¹ Por. S. Sulima, *Gietrzwałd. Zapomniane sanktuarium na Ziemiach Odzyskanych*, Gietrzwałd 1949, s. 14 nn; J. O b ł a k, *Objawienia Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Ich treść i autentyczność w opinii współczesnych (W stulecie objawień)*, *Studia Warmińskie* 14 (1977) 17 i 23 (7-73).

² Ojciec Kolbe w swoich konferencjach wygłaszanych do braci niepokalanowskich wciąż podkreślał, że „Niepokalanie Poczęta” oznacza: oczyszczona, pobielona, uwolniona od grzechu pierworodnego, natomiast wypowiedziane przez Nią w Lourdes do Bernadety słowa: „Jestem Niepokalane Poczęcie” znaczą coś o wiele więcej: Maryja jest samą bielą, źródłem białości, a więc Tym, kto pobiera i uświęca, krótko mówiąc: ucieleśnionym niejako samym Duchem Świętym. Szerzej omawiałem te zagadnienia w artykułach: *Pneumatyczny charakter kultu maryjnego*, w: *Człowiek we wspólnocie Kościoła* (red. ks. L. Balter), ATK, Warszawa 1979, s. 436-448; *Duch Święty w tajemnicy Maryi i Kościoła*, w: *Matka Jezusa wśród pielgrzymującego Kościoła* (red. J. S. Gajek, K. Pek), Wyd. Ks. Marianów (Theotokos 4), Warszawa 1993, s. 243-257; *O nowy kult Ducha Świętego*, w: *Duch Odnowiciel* (Kol. Communio 12), Poznań 1998, s. 439-457.

nie podstawie, nie tylko porównywać Gietrzwałd do Lourdes³, ale nazywać go także „polskim Lourdes” – co brzmiało jednak z pewnością nie tylko niepokojąco, ale także zdecydowanie drażniąco w uszach pruskich zwłaszcza zaborców. Czy takie traktowanie Gietrzwałdu jest jednak słuszne i poprawne? I czy nie prowadzi się rzeczy do pewnych przегięć i nadużyć? Postaramy się spokojnie i rzeczowo odpowiedzieć na te i tym podobne pytania.

SPECYFIKA LOURDES

Mając przed oczyma Lourdes, trzeba – jak sądzę – zadać sobie i innym następujące pytanie: Czy Maryja ukazywała się tam Bernadecie Soubirous⁴ jedynie lub szczególnie po to, aby jej małymi rączkami wydrążyć źródło wody wypływającej ze skały i mającej szczególne właściwości lecznicze? Po to, ażeby uczynić z tej małej osady wielkie uzdrowisko, powszechnie znane i funkcjonujące do dzisiaj na świecie? A może chodziło Maryi o coś zgoła innego: o to, by przez usta tej swojej nieletniej wybranki wezwać świat do pokuty, nawrócenia, do modlitwy, zwłaszcza różańcowej i do uczynienia – poprzez wybudowanie świątyni – z tego wybranego przez Siebie miejsca wielkiego Sanktuarium, przypominającego wciąż światu trwałą aktualność tych wezwań Maryi? Osobiście nie mam najmniejszej wątpliwości co do tego, że jeżeli Lourdes wciąż istnieje i przyciąga olbrzymie rzesze pielgrzymów, to dzieje się tak tylko dlatego, że jego orędzie jest nadal jak najbardziej aktualne i „na czasie”.

Miałem możliwość, łaskę i szczęście dwukrotnie pielgrzymować do Lourdes: najpierw, we wrześniu 1976 r., w gronie trzech starszych ode mnie księży, z których z pewnością dwóch odeszło już do Pana, a następnie, w sierpniu 1986 r., jako kaznodzieja wielkiej pielgrzymki Polonii francuskiej. Pierwszy nasz pobyt w Lourdes, całkowicie „prywatny”, pozwolił każdemu z nas „dotknąć” na swój sposób tego wybranego przez Boga i Maryję miejsca; pozostawił też w każdym niezatarte ślady. Pielgrzymka następna miała charakter bardziej oficjalny: mieszkaliśmy w tym świętym mieście przez cały tydzień, przeżywając razem z innymi pielgrzyma-

³ Por. np. O. Gabriel Bartoszewski OFM Cap, *Nieopublikowany rękopis Sługi Bożego O. Honorata Koźmińskiego, kapucyna, pt.: Chwała Jezusowi przez Maryję Niepokalaną Poczetą (Opis objawień w Gietrzwałdzie)*, Studia Warmińskie 14 (1977), s. 349-363; ks. J. Kowalewski, *Echa objawień i ruch pielgrzymkowy do Gietrzwałdu w świetle korespondencji Gazety Olsztyńskiej w latach 1886-1913*, tamże, s. 177-214; ks. E. Piszcz, *Echa objawień gietrzwałdzkich w Pielgrzymie*, tamże, s. 215-223.

⁴ Por. m. in. W. Rzepicki, *Lourdes. Historyczny rzut oka w 50 rocznicę objawienia się Najśw. Panny Maryi*, Lwów 1908; K. I. Sopyła, *Jedynie zjawisko w świecie*, Warszawa 1934; O. H. Petitot, *Objawienia Najświętszej Marji Panny z Lourdes św. Bernadecie*, Kraków 1935; P. Claudel, *Mystère de Lourdes*, (Arthaud) 1958; ks. W. Tabaczynski, *Geneza mariofanii z Lourdes w świetle źródeł historycznych*, Warszawa 1984.

mi lub we własnej tylko (liczącej ponad tysiąc osób) grupie wszystkie uroczystości religijne i nabożeństwa, przy czym te, na które wolontariusze dowozili na wózkach całe rzesze ludzi chorych, wywoływały szczególne wrażenie. Dołączyło też zaraz do nas młode małżeństwo polskie, które wyemigrowało tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce do Niemiec (zachodnich). Żona zachorowała ciężko na raka, a gdy lekarze zachodnioniemieccy załamali już ręce, ci młodzi wykształceni ludzie pojechali do Lourdes. Nastąpiło tam cudowne uzdrowienie żony, ale tak ciche i niewidoczne, że ona tego w ogóle nie odczuła. Dopiero po powrocie do Niemiec okazało się podczas badań medycznych, że jest zupełnie zdrowa. W rocznicę tego faktu przyjechali więc oboje ponownie, aby podziękować Matce Bożej za to uzdrowienie. Nic też dziwnego, że podczas publicznej modlitwy różańcowej i przy innych okazjach Polacy z Francji podawali mikrofon tej właśnie kobiecie, aby w ich imieniu (i wszystkich w ogóle Polaków) zanosila (po polsku) modlitwy do Boga za przyczyną Maryi.

Musieliśmy (planowo) opuścić Lourdes przed 15 sierpnia, aby dać miejsce innym pielgrzymom napływającym tłumnie z Europy zachodniej na to wielkie święto Maryjne. Nadjechał wśród kilku innych pociągów złożonych z samych wagonów szpitalnych pociąg wiozący chorych z Holandii. Gdy zapytałem jednego z księży towarzyszących tej pielgrzymce o to, czy ci wszyscy chorzy liczą na uzdrowienie, padła z jego ust zaskakująca mnie bardzo odpowiedź: „Lourdes bez chorych – to nie byłoby Lourdes!” Zastanawiałem się długo nad tymi słowami, chcąc zrozumieć ich sens. Tak. Lourdes jest wielkim ogólnoswiatowym uzdrowiskiem, w którym odnotowuje się w działającym niemal od zarania jego dziejów Biurze Stwierżeń Lekarskich (zatrudniającym przeważnie lekarzy wolontariuszy z różnych krajów świata) mniej więcej dwa niezwykle uzdrowienia dziennie (a ile jest takich, które – jak w przypadku wspomnianej wyżej Polki – uchodzą niemal niepostrzeżenie!); jeśli jednak te faktyczne cuda przyciągają do tego niezwykłego miejsca tak wielu pielgrzymów i chorych, to przecież całe te rzesze nawiedzających Lourdes i modlących się w nim żarliwie ludzi nie przybywają tutaj wyłącznie dla jakiejś taniej sensacji lub w poszukiwaniu ostatniej dla siebie deski ratunku: olbrzymia większość pielgrzymów odwiedza to święte miejsce w tym głębokim przeświadczeniu, że sam Bóg jest tu szczególnie obecny i dotykalny, bo dzieją się tutaj rzeczy niezwykle, trzeba przeto angażować się całym sercem w odprawi-

⁵ Gdy chodzi o uzdrowienia, literatura je dokumentująca jest bardzo obfita. Zob. przykładowo: Dr A. Vallé (Président du Bureau des Constatations Médicales), *Guérisons de Lourdes en 1927 – 1928 – 1929*, Paris 1936; J.-M. Tauriac, *Miracles Lourdes?*, Paris 1956; Ida Lüthold-Minder, *Ich wurde in Lourdes geheilt. Medizinisch und kirchlich anerkanntes Wunder*, Stein am Rhein/Schweiz 1983; A. Lapple, *Cudowne uzdrowienia w Lourdes. Sprawozdania – fakty – dowody*, Wrocław 1997.

⁶ Por. A. Carrel, *Podróż do Lourdes*, Londyn 1954.

ne tutaj z wielkim rozmachem rozliczne nabożeństwa i wsłuchiwać się uważnie w wypowiedziane ongiś – na tym właśnie miejscu – słowa Maryi oraz aktualizować je w swoim życiu codziennym.

Godne szczególnej uwagi są w tym kontekście osobiste refleksje z narzuconej mu poniekąd podróży do Lourdes, późniejszego Laureata nagrody Nobla, dra A. Carrela⁶. Ten człowiek, który stracił w swej młodości wiarę, popadając w sceptycyzm i agnostycyzm, zdecydował się pojechać do Lourdes w 1903 r. w zastępstwie kolegi lekarza, który miał towarzyszyć pielgrzymce chorych z Lyonu, ale miał jakąś poważną przeszkodę i dlatego poprosił go o tę przysługę. Zgodził się na tę niewygodną i trudną dla siebie podróż najpierw dlatego, że postanowił przekonać się osobiście o tych niezwykłych (rzekomo – jak sądził nie tylko on sam, ale i inni jego profesorowie czy koledzy) wydarzeniach, o których mówi się już tak wiele we Francji, a następnie ze względu na ciężko (i nieuleczalnie już) chorą na gruźlicę otrzewnej młodą dziewczynę (Marie Bailly), której lekarze nie dawali żadnej nadziei na przeżycie. Po wielokrotnych jej badaniach (lekarze byli bowiem przekonani, że nie można nawet jej pozwolić na tak uciążliwą podróż i że z pewnością umrze jeszcze w drodze) Carrel stwierdził: „Gdyby ta dziewczyna wyzdrowiała, byłby to prawdziwy cud. Uwierzyłbym wtedy we wszystko i został mnichem”⁷. Chora dojechała jednak do Lourdes, a następnie podczas procesji eucharystycznej, w momencie, gdy kapłan przeżegnał ją Najśw. Sakramentem, natychmiast – na oczach stojącego tuż przy niej lekarza – wyzdrowiała. Carrel zbadał ją więc od razu na esplanadzie, a następnie zaprowadził na dalsze badania do Biura Stwierżeń Lekarskich: badający chorą fachowcy nie stwierdzili u niej ani śladu choroby. Kiedy zaś ją zapytali o jej dalsze plany życiowe, odpowiedziała bez wahania: „Udam się do klasztoru św. Wincentego à Paulo, gdzie zakonnice przyjmą mnie do swego grona i będę pielęgnować chorych”⁸. Oszołomiony tym wszystkim Carrel wyszedł wieczorem na miasto i zastanawiał się nie tylko nad tym, co widział i przeżył, ale także nad samym sobą: „Byłem początkowo dobrym katolikiem, potem stałem się stoikiem; jeszcze później wyznawałem Kanta, aż wreszcie popadłem w absolutny sceptycyzm i dyletantyzm. Stawałem się coraz bardziej nieszczęśliwy. A jednak katolicyzm, którego niestety nie umiałem zrozumieć, dał mi najwięcej wewnętrznego zadowolenia”⁹. Potem wszedł do bazyliki, „zajął miejsce na krześle obok starego wieśniaka. Oparł głowę na rękach i siedział nieporuszony, ukołysany śpiewem kantyczek wieczornych, a z duszy jego płynęła prośba:

⁷ Tamże, s. 78.

⁸ Tamże, s. 106.

⁹ Tamże, s. 119.

¹⁰ Tamże, s. 120.

O Panno Słodka, ucieczko nieszczęśliwych, ślących w pokorze swe błagania, strzeż mnie! Wierzę w Ciebie. Na zwątpienie moje raczyłaś odpowiedzieć cudem niezwykłym. Nie umiem go pojąć i wyzbyć się zwątpienia. Ale najgorętszym moim pragnieniem, najwyższym celem wszystkich moich dążeń jest wiara, wiara niezachwiana, ślepa, niedopuszczająca żadnej dyskusji, żadnej krytyki.

Imię Twoje pełniejsze jest słodyczy niż promienie porannego słońca. Przyjm grzesznika nieznającego ukojenia, z sercem trwożliwym, ze zmarszczonym czołem, znękanego pogonią za błędnymi światłami. Pod twardą powłoką mojej pychy intelektualnej żyje, choć niestety ciągle jeszcze tłumiony, sen najpiękniejszy ze wszystkich snów – by wierzyć w Ciebie i kochać Cię tak, jak kochają Cię zakonnicy o duszy nieskazitelnej¹⁰.

Carrel, pomimo złożonych przed pielgrzymką obietnic, nie wstąpił do zakonu i nie stał się mnichem; może nawet nie uwierzył jeszcze tak do końca – jak to sam uczciwie wyznaje. Zaczął jednak po powrocie do Lyonu stawiać nie tylko sobie samemu, ale także swoim dawnym profesorom i kolegom uporczywe pytania dotyczące tego niezwykłego uzdrowienia. Oni wpadli wówczas na genialny (po ludzku czy diabelsku) pomysł: zaczęli głośno twierdzić, że tej chorej w ogóle nie było (wymazali ją bowiem z rubryk szpitalnych) – nie ma więc w ogóle o czym dyskutować. Ta ich zatwardziałość zadecydowała o tym, że Carrel postanowił opuścić Francję i wyjechać do Kanady lub Stanów Zjednoczonych, co też faktycznie zaraz potem uczynił. Wszelkie dane zdają się wskazywać na to, że nie spełniły się tak do końca słowa jego żarliwej modlitwy zanoszonej w Lourdes do Maryi: nie stał się praktykującym katolikiem i był jedynie „człowiekiem w drodze”, poszukiwaczem. Niemniej to, co przeżył osobiście w Lourdes, świadczy dobitnie o znaczeniu i wymowie tego świętego miejsca.

Mając przed oczyma Lourdes z całym bogactwem i specyfiką tego szczególnego miejsca, trudno się dziwić ówczesnemu proboszczowi gietrzwałdzkiemu, ks. Augustynowi Weichsłowi, który – przekonany głęboko o autentyczności objawień gietrzwałdzkich – ubolewał bardzo nad tym, iż chociaż dochodzą do niego różne wieści o niezwykłych uzdrowieniach, to jednak „tu na miejscu nie zachodzą nagle uzdrowienia, jak to się dzieje w Lourdes”¹¹. Oddany głęboko Maryi i będący rzecznikiem polskości na (pruskiej wówczas) Warmii¹², ks. Weichsel czynił wszystko, co leżało w jego mocy, aby pogłębiać i rozszerzać treść Maryjnego orędzia gietrzwałdzkiego. Czy jednak nie chciał osiągnąć szybko, w bardzo krótkim czasie, aż za wiele?

¹¹ Cyt. za: J. Obłąk, *Objawienia Matki Bożej w Gietrzwałdzie*, s. 40.

¹² Często w relacjach o objawieniach gietrzwałdzkich się podkreśla, że według opinii ludności miejscowej Maryja „mówiła tak pięknie po polsku, jak tu na ziemi nie mówią”. S. Sulima, *Gietrzwałd*, s. 14.

CELOWOŚĆ I SPECYFIKA OBJAWIEŃ MARYJNYCH

W święto Matki Bożej Różańcowej, 7 października 1959 r., pewna niewiasta dostrzegła wieczorem – chyba tuż po nabożeństwie różańcowym – na szczycie wieży kościoła św. Augustyna przy ulicy Nowolipki w Warszawie poświatę-mgiełkę podobną do ludzkiej postaci. Jej głowę otaczała gwieździsta korona z zapalającymi się nieregularnie, od czasu do czasu, światłami. Wieść ta rozniosła się lotem błyskawicy po mieście, a wkrótce i całym kraju, tak że coraz liczniejsze rzesze pielgrzymów zdążyły do tego niezwykłego miejsca, aby być świadkami „cudu” – jak wówczas powszechnie mówiono. Ponieważ uczęszczaliśmy wówczas (w grupie kilkunastu księży) do Liceum Korespondencyjnego na Żoliborzu (nie uznano nam bowiem wcześniejszej matury „prywatnej”), a zajęcia odbywały się w środy i soboty po południu oraz w niektóre niedziele, mieliśmy możliwość odwiedzać to miejsce w drodze do szkoły lub z powrotem. Sam szczyt wieży kościoła św. Augustyna składa się z trzech ułożonych pionowo kul pokrytych blachą miedzianą; były one zawsze widoczne za dnia; jednak po zapadnięciu mroku znikwały z pola widzenia, a ich miejsce zajmowała ta oglądana przez coraz liczniejsze tłumy wiernych przedziwna biała postać. W połowie miesiąca lokalna prasa warszawska doniosła, że pomalowano te kule – na rozkaz władz miejskich (partyjnych) – ciemną (granatową) farbą; wszyscy mówili o tym fakcie w tramwajach, ciekawi rezultatu tych zabiegów państwowych... Gdy wracaliśmy ze szkoły, trudno było już wtedy przejechać ul. Marchlewskiego (obecnie Jana Pawła II) ze względu na rzesze wiernych; wysiedliśmy więc z tramwaju i włączyli w orszak: milicja kierowała ruchem, pozwalając iść chodnikiem przy kościele w jedną stronę i wracać zamkniętą dla ruchu ulicą Nowolipki – chodnikiem po drugiej stronie. Wzdłuż obu tych chodników milicjant stał przy milicjancie. W tłumie słychać było od czasu do czasu głosy: „ja niczego nie widzę...”, „widzę tylko dwie, trzy gwiazdy w koronie...”. Odpowiedzi innych widzów-pielgrzymów były natychmiastowe: „zdejm pan czapkę z głowy...”, „idź pan do spowiedzi, to przejrzyj”... Rzeczywiście, trudno było wejść na plac przykościelny, strzeżony przy każdym wejściu przez dwóch milicjantów, i dostać się do kościoła, albowiem wierni w jego wnętrzu i wokół niego przystępowali tłumnie do sakramentu pokuty. Gdy pytałem tego czy innego milicjanta, czy coś widzi, przeważnie wymigiwali się oni od jasnej odpowiedzi, każąc nam po prostu iść dalej. W ciągu dnia, gdy tajemnicza zjawia znikwała, życie wracało do normy.

Po mieście krążyły różne opinie na temat genezy tego zjawiska. Wielu starało się je tłumaczyć w sposób naturalny: odbiciem światła skierowanych w to miejsce reflektorów. Niektórzy dopatrywali się nawet podstępów komunistów, którzy chcieliby w ten sposób osmieszyć Kościół i religię. Gdy jechaliśmy na godz. 15.00 do szkoły, postanowiłem przyjrzeć się bliżej – w świetle dnia – tej wieży i miejscu. Zaskoczył mnie swą treścią dekret księdza prymasa S. Wyszyńskiego, umieszczony na drzwiach kościoła. Brzmiał on mniej więcej następująco: Ksiądz proboszcz

parafii św. Augustyna na Nowolipkach uważa, że oglądane przez ludzi zjawisko da się wytłumaczyć w sposób naturalny. W związku z tym uprasza się wiernych o nie utrudnianie pracy parafialnej. – I następował podpis Księdza Prymasa. Dowiedzieliśmy się ponadto, że władze miejskie (państwowe?) postanowiły zamalować powtórnie te kule na szczycie wieży czymś w rodzaju czarnej sadzy, która miała niwelować wszelki odbłask – co też faktycznie uczyniono. Ale rozgłos był już taki, że z całej Polski ludzie przyjeżdżali do Warszawy oglądać „cud” na wieży. Gdy po 24 października wracaliśmy ze szkoły, ul. Marchlewskiego była niemal nieprzejezdna. Wysiedliśmy więc z tramwaju i włączyli w pochód: cała rzesza rodaków szła tym razem środkiem ulicy, wokół której stały liczne samochody-więźniarki, a dwa szpalery milicjantów (naliczyłem ich ponad 500) powodowały, że wychodziło się z tego tak bardzo zagęszczonego pochodu dopiero na Powązkach. Chcąc raz jeszcze zbliżyć się do kościoła, trzeba by było przejść około 4 km. piechotą, okrążając szerokim łukiem całe to centrum tego niezwykłego wydarzenia. Samochody milicyjne powodowały zresztą atmosferę swoistego niepokoju: mówiono także o licznych aresztowaniach pielgrzymów, które kończyły się raczej groteskowo. Kiedy na przykład aresztowano dwóch młodych kapucynów i powiadomiono o tym ich przełożonego, oskarżając ich o naruszenie zakazu wydanego przez Księdza Prymasa (wspomnianego wyżej dokumentu umieszczonego na niewidocznej faktycznie stronie otwartych szeroko wieczorem drzwi świątyni), ten miał odpowiedzieć: skoro naruszyli tak poważny zakaz, niech siedzą! Natychmiast ich wypuszczono... Gdy wracaliśmy ze szkoły dnia 31 października, milicja zastawiła ciasnym szpalerem wejście i wjazd na ul. Nowolipki, nie dopuszczając nikogo w pobliże „zjawiska”, które można było oglądać jedynie z okien wolno jadącego tramwaju. Następnego dnia wszystko się skończyło: wieczorami widać już było wyraźnie szczyt wieży zwieńczonej trzema kulami i krzyżem (dotychczas całkowicie niewidocznym).

Jako wielokrotny świadek tego wydarzenia muszę przyznać w tym miejscu, że powodowało ono szereg głębokich przeżyć religijnych, łącznie z powrotem osób niewierzących do Boga. Znamienne było jednak to, że ta powiewna Postać, ozdobiona błyskającymi co chwilę gwiazdkami w koronie nad głową, nie powiedziała ani słowa: można ją było tylko oglądać i podziwiać. Ale samo to widzialne zjawisko wystarczało wielu ludziom całkowicie do tego, by przemyśleć na nowo swoje życie, podjąć pokutę, modlić się na różańcu... Godne uwagi jest również to, że po 31 października 1959 r. życie tej świątyni wróciło do normy, czyli do zwyczajnej codzienności. Czyżby tylko i właśnie dlatego, że zjawa była nieuchwytna i niematerialna? że nie pozostał po niej żaden ślad materialny?

Dziesięć lat wcześniej miało miejsce w kościele katedralnym w Lublinie zjawisko podobne i niepodobne zarazem do powyższego. Podobne było o tyle, że oglądane przez całe rzesze ludzi, a nie jedną lub kilka osób widzących, Maryja nie wypowiedziała także żadnego słowa. Niepodobne zaś z tego względu, że był to obraz Mat-

ki Boskiej Częstochowskiej, który płakał: zgromadzeni 3 lipca 1949 r., czyli w przeniesione na niedzielę święto Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny, stanowiące zarazem trzecią rocznicę poświęcenia się parafii Niepokalanemu Sercu Maryi (dokonanego w r. 1946¹³), wierni dostrzegli wypływające z prawego oka Maryi Jasnogórskiej krople, które spływały po policzku ku widniejącym na obrazie bliznom szwedzkim. Reakcja wiernych na ten widok była spontaniczna i natychmiastowa: gorliwa modlitwa na kolanach, szloch, głośne wołania kierowane do Maryi. Władze kościelne powołały natychmiast komisję do zbadania tego zjawiska, organizowały także wolontariuszy mających pilnować porządku w związku z narastającym z godziny na godzinę napływem wiernych. Władze komunistyczne natomiast, przerażone całą tą sprawą, zorganizowały nie tylko nagonkę prasową na księży i tumanionych rzekomo przez nich wiernych świeckich oraz zakazały wjazdu pociągów pasażerskich do Lublina (kończyły one bieg na stacjach oddalonych kilkanaście kilometrów od miasta, co nie przeszkadzało jednak ludziom w docieraniu na miejsce „cudu”), ale także stosowały różne prowokacje zmierzające do poturbowania, poranienia, a nawet uśmiercenia pielgrzymów, obciążając natychmiast we wszelkich środkach przekazu Kościół i duchowieństwo odpowiedzialnością za te fakty, potem zaś – gdy to wszystko nie skutkowało i nie szło po ich myśli – aresztowały w ostatnich dniach lipca tych księży i wiernych świeckich, którzy byli pierwszymi świadkami tego niezwykłego zjawiska i pierwszych związanych z nim uzdrowień osób nieuleczalnie chorych: w okropnych warunkach mających przyprawić ich o rychłą śmierć spędzili oni w więzieniach co najmniej jeden rok życia. Celem ratowania przed represjami grozącymi wciąż pielgrzymom trzeba było zamykać katedrę na kilka dni (pod pretekstem robienia w niej porządków), biskupi zaś i księża lubelscy nawoływali wiernych na wszelkie możliwe sposoby (sugerując im także niejasne pochodzenie tego niezwykłego zjawiska) do nie udawania się do katedry¹⁴. Dopiero po kilku latach sprawa częściowo ucichła i życie wróciło do normy; a ten niezwykły obraz Maryi stał się przedmiotem szczególnej czci oddawanej przedziwnej i „cudownej” Matce Pana: wciąż dokonywały się tu cuda wewnętrznej przemiany ludzi, z których wielu decydowało się na przystąpienie do sakramentu pokuty po kilku-kilkunastu latach odwrócenia się od Boga¹⁵.

Jeśli jakiegokolwiek starania o oficjalne uznanie przez władze kościelne omawianego tu zjawiska za cudowne były już z góry, ze ściśle politycznych względów, skazane na niepowodzenie, prowadziłoby to bowiem jedynie do zaostrzenia i tak

¹³ Wydarzenie te omówiłem szeroko i wnikliwie w art. *Uzasadnienie teologiczne aktu ofiarowania Niepokalanemu Sercu Maryi*, w: *Maryja Matka Narodu polskiego* (red. ks. S. Grzybek), Częstochowa 1983, s. 139-170.

¹⁴ Fakty te wraz z obszerną dokumentacją podaje ks. A. J a b ł o ń s k i, *Sanktuarium Matki Bożej w katedrze lubelskiej*, Lublin 1965 (maszynopis – na prawach rękopisu).

¹⁵ Por. *Z dawna Polski Tyś Królową. Koronowane wizerunki Matki Bożej 1717-1999*, Szymanów 1999, s. 485 nn; ks. W. Z a l e s k i SDB, *Sanktuaria polskie*, Warszawa 1988, s. 189.

już perfidnych form walki Kościołem i wzmoczonych represji wiernych, to rzecz się miała zdecydowanie inaczej w analogicznym przypadku, jaki miał miejsce w kilka lat później w Syrakuzach na Sycylii (we Włoszech). W dniach 29 sierpnia – 1 września 1953 r. wypływały łzy z oczu gipsowego wizerunku Niepokalanego Serca Maryi, znajdującego się nad łóżkiem w mieszkaniu młodych małżonków spodziewających się narodzin dziecka. Wiele osób oglądało te łzy spływające z oczu Maryi na łóżko. Powołana do zbadania tego zjawiska komisja orzekła, że są to pod względem chemicznym autentyczne łzy ludzkie. Konferencja biskupów sycylijskich oświadczyła zatem już w grudniu tegoż roku, iż nie można poddawać w wątpliwość faktu tego łzawienia. Postanowiła także wznieść nową świątynię na uczczenie tego niezwykłego wydarzenia, którą nawiedzają obecnie miliony pielgrzymów. Skoro jednak Maryja nie wypowiedziała żadnego słowa, papież Pius XII zastanawiał się w wygłoszonym 17 października 1954 r. orędziu radiowym nad celem i sensem tego płaczu: czy Maryja płacze z powodu ran zadawanych wciąż mistycznemu Ciału Chrystusa, czy też może nad ludźmi, którzy obrażają ciężko majestat Boży, a może są to łzy oczekiwania na powrót, tak opóźniony, innych dzieci Bożych, niegdyś wiernych, a obecnie odciągniętych fałszywymi mirażami do szeregów wrogów Kościoła?¹⁶

O ile trzy omawiane wyżej wydarzenia przemawiają niejako same za siebie, to dwa następne, wciąż aktualne, mają charakter prawdziwych wizji nadprzyrodzonych. Chodzi o Kibeho położone w samym sercu Afryki (Rwanda)¹⁷ i o Medjugorje w dawnej Jugosławii¹⁸. Jak zauważa R. Laurentin¹⁹, który wielokrotnie odwiedzał

¹⁶ Por. S. De Fiores, *Syrakuzy*, w: *Mały Słownik Maryjny*, Warszawa 1987, s. 91 n.

¹⁷ Dokładny opis tych wydarzeń: G. Maindron, *Des apparitions Kibeho. Annonce de Marie au coeur de l'Afrique*, Paris 1984.

¹⁸ Literatura jest rozliczna. Zob. m. in. L. Rupčić, *Erscheinungen unserer lieben Frau zu Medjugorje. Einte theologische Bewertung und Augenzeugenberichte*, Jestetten 1984; Tenže, *Medjugorje in der Heilsgeschichte*, Jestetten 1989; R. Laurentin – L. Rupčić, *Das Geschehen von Medjugorje. Eine Untersuchung*, Graz – Wien – Köln 1986; J. Bubało, *Ich schaute die Gottesmutter. Gespräche mit der Seherin Vicka in Medjugorje*, Jestetten 1986; *Medjugorje. Eine mystagogische Herausforderung?* (wyd. Medjugorie-Zentrum Deutschland), b.r.i.m. wyd. (dzieło zbiorowe); A. Girard – G. Girard – J. Bubało, *Medjugorie – ein gesegnetes Land. Zeugenaussagen*, Jestetten 1988; P. Zimmermann, *Medjugorje. Das Friedensangebot Gottes an die Welt. Erlebnisse, Berichte, Interviews*, Hauteville/Schweiz 1989; J. Müller, *Aufruf Mariens in Medjugorje*, Jestetten 1989; Schwester Emmanuel, *Medjugorje. Der Krieg Tag für Tag*, Hauteville/Schweiz 1993; R. Laurentin, *14 Jahre Erscheinungen. Gebet, Bekehrungen, humanitäre Hilfe. Eine Bewegung, die stärker ist als Krieg. Letzte Nachrichten aus Medjugorje*, Hauteville/Schweiz 1995; R. Ukleja, *Medjugorje. Cudowne uzdrowienia i nawrócenia*, Warszawa 1995; P. Ljubčić, *Wolanie Królowej Pokoju*, Kraków 1995.

¹⁹ *Préface*, w: G. Maindron, *Des apparitions Kibeho*, s. 9-17.

te miejsca, dostrzec tu można, w obu tych przypadkach, wiele cech wspólnych pomimo odrębności typowo lokalnych. I tak sam początek tych wydarzeń wiąże się z rokiem 1981, a dzieli je tylko kilka miesięcy: objawienia w Medjugorje rozpoczęły się 24 czerwca tegoż roku, a w Kibeho – 28 listopada. Wiek i liczba (6-7) osób widzących są w obu tych miejscach niemal takie same. Również nawrócenia, uzdrowienia, przeżycia duchowe ludzi są poniekąd identyczne. Maryja dostosowuje się jednak do odbiorców: z Chorwatami rozmawia po chorwacku, a z Rwandyjczykami – po rwandyjsku. Podsuwa im słowa i gesty, typowe dla ich kultur. I tak w Medjugorje widzący tworzą grupę i chociaż Maryja ukazuje się niekiedy każdemu czy każdej z tych osób osobno wówczas, gdy przebywają w różnych miejscach, to przeważnie objawienia mają charakter wspólnotowy. W Kibeho natomiast każde z nich widzi Ją osobno, a ich zespolenie jawi się jako dzieło pochodzące z nieba. Wizje w Medjugorje są codzienne, lecz krótkie: w 1984 r. trwały przeciętnie jedną minutę. Widzenia w Kibeho są natomiast rzadkie, ale trwają długo – zgodnie z rytmem życia afrykańskiego. W Medjugorje są one z reguły dyskretne, a w Kibeho – publiczne. W Medjugorje widzenia są czysto kontemplatywne: widzący są jakby odcięci od świata ich otaczającego i tylko wyjątkowo rozmawiają z kimś będącym przy nich. Natomiast w Kibeho widzący znajdują się w samym centrum tłumu, często na jakimś podwyższeniu pod gołym niebem. Są jakby pośrednikami pomiędzy rzeszą wiernych a Maryją. Zwracają się nierzadko w imieniu Chrystusa lub Maryi do wszystkich, przemawiając słowami i gestami, w sposób typowo afrykański. Błogosławią ludzi w imię Boga, nakładając nawet na nich ręce. W Medjugorje widzący powracają po przeżyciu mistycznym w sposób całkowicie naturalny do siebie. Są gotowi rozmawiać z otaczającymi ich ludźmi, zanim przystąpią do modlitwy. W Kibeho natomiast padają nagle na ziemię, nie wyrządzając sobie krzywdy, i potrzebują dłuższego czasu, aby dojść do siebie. Treść obu tych objawień jest zbliżona do siebie: w obu tych miejscach Maryja nazywała siebie Królową Pokoju i zapowiadała rychłą wojnę (narodową?), wzywała ludzi do nawrócenia i pokuty, polecała wierzyć w Miłosierdzie Boże... Jedynie słowa kierowane do Niej (lub do ludzi w Jej imieniu) przez widzących mogą niekiedy razić, podobnie zresztą jak niektóre pytania/odpowiedzi Łucji w Fatimie²⁰, ludzi myślących głębiej teologicznie.

²⁰ Mam tu m. in. na myśli powtarzaną w różnych publikacjach fatimskich rzekomą odpowiedź Maryi (już podczas pierwszego Jej ukazania się dnia 13 maja 1917 roku) na pytanie Łucji o los zmarłej niedawno jej koleżanki Amelii: „Pozostanie w czystości aż do końca świata”. Por. M. D r o z d e k (red.), *Fatima dziś*, Warszawa 1999, s. 25; Siostra M a r i a Ł u c j a od Jezusa i Niepokalanego Serca, *Apele orędzia fatimskiego*, Zakopane 2001, s. 121. Gdyby się potraktowało te słowa na serio, to trzeba by z nich wysnuć logiczny wniosek o bezsensowności modlitwy za zmarłych: skoro kary czyszcza są tak długie i surowe, i to dla małej, niewinnej raczej dziewczynki, to po co się modlić za nią, skoro i tak „pozostanie w czystości aż do końca świata”? Również niezbyt sensownie brzmi poprzednia (rze-

Nie potrzeba chyba dodawać, że żadne z tych „objawień” nie zostało, jak dotąd, zatwierdzone oficjalnie przez Stolicę Apostolską.

TOŻSAMOŚĆ GIETRZAŁDU

Gdy chodzi o wydarzenia gietrzwałdzkie, to są one trochę podobne do innych objawień Maryjnych, ale i różnią się od nich dosyć zasadniczo. O ile mianowicie w Lourdes Maryja ukazała się Bernadecie 18 razy, a dzieciom w Fatimie tylko 6 razy: od maja do października trzynastego dnia danego miesiąca (z jednym tylko wyjątkiem spowodowanym okolicznościami zewnętrznymi), to w Gietrzwałdzie dziewczynki widziały Ją około 160 razy w dniach od 27 czerwca do 16 września 1877 r., a więc nawet po kilka razy dziennie. W Lourdes, Fatimie czy Medjugorje nie było w miejscu objawień żadnej świątyni, lecz tylko pola porośłe rzadko drzewami na zboczach gór lub pagórków. To dopiero objawienia, a zwłaszcza wyrażane podczas nich życzenie Maryi, powodowały budowanie na danym miejscu coraz okazałszych świątyń i kościołów. Natomiast w Kibeho Maryja ukazywała się w szkole żeńskiej, prowadzonej przez siostry zakonne. Tymczasem w Gietrzwałdzie Justyna Szafrzyńska ujrzała po raz pierwszy Maryję na klonie rosnącym w pobliżu miejscowego kościoła, w którym czczono od wieków cudowny wizerunek Najśw. Dziewicy. Nie chodziło więc w tym przypadku o tworzenie nowego miejsca kultu, lecz co najwyżej o jego ożywienie. Żądanym przez Maryję znakiem Jej szczególnej obecności w tym miejscu miała być jedynie Jej figura, którą już 16 września uroczyście poświęcono i umieszczono po lewej stronie wejścia do świątyni.

Podobnie jak we wszystkich innych przypadkach, przybywały do Gietrzwałdu coraz liczniejsze rzesze pielgrzymów nie tylko z Warmii, ale z całej niemal Europy. Miejsce to tętniło modlitwą różańcową, zalecaną w każdym przypadku gorąco przez Maryję, odnotowywano także liczne nawrócenia oraz – mniej chyba liczne – cudowne wyleczenia (uzdrowienia)²¹. Niemniej zbyt wielkie (pozytywne) zaangażowanie miejscowego duszpasterza łącznie z faktem pojawienia się kilku fałszywych wizjonerek (nie mówiąc już o politycznych wymiarach tego wydarzenia) wywoływało u wielu duchownych oznaki niechęci i zniecierpliwienia, co nie sprzyjało spokojnemu rozwojowi kultu i dalszych wydarzeń. Odnoszę ponadto wrażenie, że rozliczne pytania zadawane przez ludzi dziewczynkom, a za ich po-

koma) odpowiedź Maryi na pytanie Łucji o los wieczny małego Franciszka: Tak, będzie w niebie, ale „musi jeszcze odmówić wiele różańców”. Czyżby jego zbawienie miało zależeć wyłącznie od odmawianej przez niego samego modlitwy różańcowej?

²¹ Por. K. Brzozowski – S. Budzyński – J. Korcz, *Sanktuarium Maryjne w Gietrzwałdzie. 125. rocznica objawień Najświętszej Maryi Panny*, Warszawa 2002; *Sanktuarium Maryjne w Gietrzwałdzie*, Gietrzwałd (b.r.w.).

średnictwem Maryi, obniżały znacznie teologiczną rangę tych objawień: były one bowiem przejawem zwykłej ludzkiej ciekawości dotyczącej niekiedy spraw zupełnie nieistotnych. Można by je nawet określić krótkim i dosadnym powiedzeniem: Na byle jakie pytanie byle jaka (czytaj: prosta, prymitywna, dopasowana do rangi pytania) odpowiedź. Czy jednak nie powtarza się tutaj to samo, co działo się także (choć w znacznie mniejszym stopniu, ze względu na rzadkość objawień) w Fatimie, a zwłaszcza w Medjugorje czy Kibeho? Nie jest wykluczone, że – jak zauważył to wzmiankowany wyżej R. Laurentin – Maryja stara się rozmawiać z ludźmi nie tylko „po ludzku”, ale dostosowuje się także do ich stylu życia, kultury, języka... Nie da się również wykluczyć faktu, że – jak wskazują to opisy samych tych wydarzeń – dziewczęta pytane przez ludzi o szczegóły przeżytego dopiero co widzenia i o słowa Maryi, nie wypowiadają się precyzyjnie i mówią „po swojemu”, wyjaśniając tak świeże dla nich przeżycia w sposób czysto ludzki, a nawet dziecięcy, infantylny: nie można przeto brać każdej ich wypowiedzi dosłownie, ale trzeba im się bacznie i krytycznie przyglądać, bardziej wiarygodne będą przy tym z pewnością te ich słowa, których one same (przynajmniej jeszcze, w tej konkretnej chwili) nie rozumieją.

Podobnie jak działo się to w La Salette (we Francji) 19 września 1846 r., a po przeszło stu latach (materialnie) w Lublinie i Syrakuzach, dziewczęta gietrzwałdzkie widzą także łzy spływające z oczu Maryi; jednak łzy te nie znajdują żadnego słownego wytłumaczenia...

Gietrzwałd ma niewątpliwie swoją specyfikę, a jest nią szeroko zakrojona akcja trzeźwościowa, stanowiąca jak najbardziej ludzką odpowiedź na wezwania Maryi, oraz związane ściśle w swej genezie z tymi objawieniami, założone przez bł. Honorata Koźmińskiego, zgromadzenie Sióstr Służek Niepokalanej, mające żyć duchem i treścią tych objawień oraz promieniować nimi apostołsko na zewnątrz²². Nie sądzę więc, by trzeba było nazywać Gietrzwałd „polskim Lourdes”, ani tym bardziej upodabniać go do Lourdes. Jeśli nawet wzmiankowany już wyżej R. Laurentin w swoim wprowadzeniu do książki o objawieniach w Kibeho woli mówić o „nowym Lourdes”, jakie zaistniało w latach 60-tych czy 70-tych, ale nie zostało uznane przez władze kościelne²³, to wypowiada się tak raczej przenośnie w kontekście uznanych już przez Kościół w połowie XX wieku objawień Maryi pięciorgu dzieciom w ich szkolnym ogrodzie w Beauraing (Belgia) w dniach od 29 listopada 1932 r. do 3 stycznia 1933 r. (33 objawienia)²⁴ i w Banneux (Belgia) w okresie od 15 stycznia do 2 marca 1933 r. (osiem objawień jednej tylko dziewczynce, ukierunkowanych

²² Szerzej omawia te wydarzenia s. Teresa Kozłowska w swej pracy magisterskiej: *Maryja Niepokalana jako wzór Siostry Służki według bł. Honorata Koźmińskiego*, UKSW, Warszawa 1999 (mps).

²³ Por. R. Laurentin, *14 Jahre Erscheinungen* s. 9.

²⁴ Por. A. Chenot, *Beauraing*, w: *Mały Słownik Maryjny*, s. 11.

wyraźnie na niesienie pomocy ludziom chorym fizycznie lub duchowo). W tym ostatnim zwłaszcza przypadku mamy zresztą dosyć wyraźne nawiązanie do Lourdes, albowiem Maryja prowadzi dziewczynkę do źródła, każe jej włożyć ręce do wody i stwierdza: „Źródło to jest przeznaczone dla wszystkich narodów – do niesienia ulgi chorym”²⁵. Gietrzwałd ma natomiast własną, nieco odrębną od innych, treść i wymowę; winien więc jedynie ich strzec i głosić światu orędzie związane ściśle z tym jedynym i niepowtarzalnym miejscem na ziemi.

²⁵ Por. M. Van Lonn, *Banneux*, w: tamże, s. 10-11.

